Rok II. Kraków, 15 lipca 1900. Nr. 7.

NIEWIASTA POLSKA

Wychodzi w każdą trzecią niedzielę miesiąca.

Kosztuje w Austryi: rocznie 40 cnt., półrocznie 20 cnt.
W Niemczech: rocznie 1 marka, półrocznie 50 fen.

Numer pojedynczy 4 ct.

Administracya pisma: **Kraków, ul. Szpitalna Nr. 21.**

Wszelkie przesyłki i listy pieniężne prosimy adresować:

H. Dziewicka, w Krakowie, ulica Szpitalna Nr. 21.

Numera pojedyncze „Niewiasty katolickiej“ nabywać można w Krakowie u Wydawcy: ulica Szpitalna l. 21, I. piętro.

Prenumeratę można przesyłać w znaczkach pocztowych.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Błogosławiona Kunegunda.



W czwartą niedzielę lipca, obchodzi kościół katolicki uroczystość Bł. Kunegundy, albo inaczej zwanej Kingi Królowej Polskiej, osobliwej patronki narodu naszego.

Życie jej daje nam tak piękne przykłady pobożności, pracy, pokory, czystości anielskiej, że każda z nas w niej swoją opiekunkę mieć może. Patronką jest żon, bo przez długie lata w małżeństwie żyła, patronką zakonnic, bo jako wdowa do klasztoru wstąpiła, ubogich, bo ich taką miłością ukochała, bogatych bo królową była, gospodyń nawet, bo tak się starała by w Polsce podnieść gospodarstwo i zamożność, górników, których z Węgier do Bochni sprowadziła, wreszcie tej ślicznej Sądeckiej ziemi, w której górach i miastach dotąd żyje jej pamięć.

Dziwne to były czasy w których Pan Bóg powołał na świat

Czasop.

błogosławioną Kingę królewnę węgierską a polską królową i patronkę, czasy wielkiego bezprawia u jednych, a nadzwyczajnej cnoty u drugich, większego a zwłaszcza ogólniejszego dobrobytu niż dzisiaj a przytem ciągłego niebezpieczeństwa napadów i gwałtu. Ubiory wprawdzie były drogie, ale ich po wsiach nikt kupować nie myślał bo z pól zbierano len, a z owiec wełnę i w tychże wsiach tkano płótno i robiono sukno, którego sława później rozchodziła się po za morza. Przeważnym pokarmem rolników równie jak rycerzy, było mięso baranie lub wieprzowe z grochem lub kaszą, chowano też mnóstwo drobiu, słoninę z Polski wysyłano szkutami do Gdańska a bory obfitowały w zwierzynę wszelkiego rodzaju. Było więc co jeść i czem się odziać ale też trzeba było ciągle strzedz swego mienia, nieraz zabrawszy co się unieść dało uciekać w lasy lub do najbliższego warownego klasztoru, bo Polska podzieloną była między kilku książąt, którzy między sobą prowadzili wojny, a przy każdej podobnej wojnie żołnierze łupili i niszczyli wsie przeciwnika.

W Krakowskiej ziemi panował wtenczas Henryk Pobożny, w Sandomierskiej Bolesław Wstydliwy. Siostra Bolesława zamężna była za Kolomanem, królewiczem węgierskim, z którym w dziewictwie żyła. Pod jej okiem wychowywała się bratanka Kolomana a córka króla Beli IV, Kinga. Dziewczę wpatrzone w anielskie życie świętej, poparte radami i przykładem cnotliwej matki zaczęło wkrótce odznaczać się niezwykłą pobożnością i miłosierdziem dla biednych. Nie dziw, że Salomea zapragnęła jej ręki dla młodego brata swego Bolesława, i że za jej pośrednictwem małżeństwo przyszło do skutku.

Bolesław, do którego przybywała piętnastoletnia królewna wyrósł był sierotą po ojcu pod pieczą dzielnej matki Grzymisławy. W kraju panował niezwykły spokój i cisza gdy nagle zwalił się na Polskę straszliwy grom — napad Tatarów. Od dawien dawna w górnej Azyi żyły rozproszone plemiona tatarskie czyli mongolskie, szkodliwe tylko najbliższym sąsiadom, aż je wielki wódz i wojownik Dżengis-Han pod berło swoje zgromadził, ujął w karby najściślejszej karności i z dumnem hasłem, że »na świecie winien być tylko jeden Bóg i jeden Han« rozpoczął swoje zdobycze. Wkrótce wielka część Azyi padła pod mieczem zwycięzcy, w Europie — pierwsi napadnięci książęta ruscy, usiłowali stawić opór, ale na darmo: w morderczej bitwie nad Kałką poległo ich siedmiu, a z nimi niezliczona moc ludu. W kilka lat później Ruś cała we krwi tonąca zasypana zgliszczami, leżała w mocy pogańskiej. Nareszcie w r. 1241 przy-

szła kolej na Polskę. Straszna to była chwila, gdy po raz pierwszy na ziemi sandomierskiej pojawiły się nieznane, dziwne postacie Tatarów. Poprzedzały ich przerażające wieści o okropnościach zdziałanych na Rusi. Pochód rozpoczynały różnojęzyczne tłumy podbitych ludów, gnanych na pierwsze trudy i na pierwsze strzały; za niemi postępowali Tatarzy na małych, sprężystych koniach, sami kształtnej i silnej acz rzadko wielkiej budowy ciała, ze śniadą twarzą o wystających policzkach, spłaszczonych nosach i nieco skośnych błyszczących oczach. Główne ich pożywienie stanowiło mięso końskie nawpół surowe, za napój służył kumys, to jest kwaszone kobyle mleko. Nie mieszkali w miastach, ale większą część roku spędzali na koczowiskach, pasąc swe trzody i konie. Zrazu nie zdawało się jakoby ich łuki, ich włosem do góry obrócone kożuchy i czapki mogły sprostać wojownikom, którzy używali wtenczas zbroi żelaznej; siłę ich atoli stanowiła nie broń, ale nadzwyczajna karność względem swoich dowódców a okrucieństwa dla nieprzyjaciół, którego Polska przez tyle wieków doświadczać miała.

Bolesław Wstydliwy próbował im się opierać, ale na samym wstępie rycerstwo polskie zostało rozbite, pohańcy tysiącami rozlali się po kraju, miasta polskie Zawichost i Sandomierz legły we krwi i gruzach. Wtedy książę wraz z matką i młodą żoną schronił się do Krakowa i tu za posagowe Kingi pieniądze nowe uzbroił hufce. Gdy zaś i te zostały zgniecione, uszedł z rodziną do Węgier. Za nim wszyscy prawie mieszkańcy opuścili stolicę: garstka tylko zamknęła się w Krakowie w kościele św. Andrzeja, tym samym, który dotąd stoi przy ul. Grodzkiej tuż koło kościoła św. Piotra. Tatarzy zastali miasto puste, szturmowali napróżno do kościoła, nie mogąc go zdobyć podpalili Kraków i odeszli. Dopiero pod Lignicą na Szląsku spotkał ich opór poważny. Złączone wojska chrześcijańskie walczyły dzielnie pod wodzą Henryka pobożnego. Walka była zacięta i straszliwie mordercza; Henryk zginął, Tatarzy odnieśli chwilowe zwycięztwo ale siła ich była złamana. Jeden ich oddział powędrował jeszcze do Węgier, gdzie przebył rok cały, mniej jednak czyniąc szkody niż w Polsce.

Smutnym był powrót książęcej pary do kraju. Bolesław wprawdzie został uznany księciem krakowskim ale z Krakowa większa część leżała w zgliszczach, po zniszczonych wsiach i stratowanych polach tysiące trupów okrywało ziemię, lud krył się i błąkał w ostatniej niedoli.

Wtedy to nad tym morzem nędzy wzniosła się święta Kinga jako anioł pociechy, karmiąc głodnych, odziewając nagich, pielęgnując chorych i rannych. Opowiadają, iż trędowatych, których nikt się dotknąć nie ważył, całowała i pocałunkiem tym świętym powracała im zdrowie. Nawet o złoczyńcach w ciemnych lochach zamkniętych nie zapominało jej serce: schodziła do nich z nauką i pociechą roznosząc im to, czego najbardziej pragnęli t. j. świece.

Ale nietylko spełniała uczynki miłosierdzia, chodziło jej o podniesienie bogactwa kraju. Na Węgrzech istniały kopalnie soli urządzone wzorowo; Kinga widziała z nich płynące bogactwa podczas co pod Krakowem w Bochni, piękniejsze jeszcze pokłady soli mały bardzo przynosiły pożytek. Poczęła tedy rozglądać się w pracy około wydobywania tej soli i poprosiwszy ojca, aby jej jeden z szybów darował, na znak posiadania wrzuciła w otwór swój pierścień. Uprosiła też u niego zdolnych i światłych górników węgierskich, którzy wnet w Bochni rozpoczęli poszukiwania i tam skąd dotąd samą dobywano warzonkę, odkryli najpiękniejsze pokłady. Wtedy to pełni radości odnieśli Kindze pierścień, który była do szybu wrzuciła na Węgrzech: ludzie opowiadają, iż go znaleźli rozbijając bryłę białej soli...

Tak na pracy, modlitwie i dobrych uczynkach płynęły dnie i lata świętej królowej. Bolesław pomagał jej wedle siły i dobrze mu się wiodło wśród szacunku i poważania jakim otaczali go sąsiedzi i pokrewni książęta. W zamian za wydane na uzbrojenia wiano żony, darował jej ziemię sądecką i pomógł na niej wystawić klasztor Franciszkanek z pięknym kościołem. Gdy umarł w r. 1279 Kinga rozdawszy klejnoty między ubogich wstąpiła do tego klasztoru i odtąd rozpoczęła inne życie, na nowem polu zasługi. Po długich modlitwach w późną noc przeciągniętych, zrywała się ze snu przed świtem, aby pełnić najniższe posługi, nosząc wodę, drwa i t. p. Następnie nauczała dzieci gromadząc w koło siebie ubogie i zamożne dziewczęta. Jako przełożona stała się prawdziwą matką klasztoru. Gdy w kilka lat po jej wstąpieniu Tatarzy na nowo Polskę napadli, Kinga nie czując dość bezpieczeństwa w Sączu, zawiodła panny zakonne do starego zamku w Pieninach, gdzie też liczna z pobliża schroniła się ludność. Tatarzy wprawdzie przybyli pod zamek, ale na murach zastali zbrojną straż czuwającą, a dawną królowę modlącą się w kaplicy. Rzucili się do szturmu, a wtedy nagle rozszalała się burza, mrok okrył ziemię i zamek, a wicher

szarpał ludźmi i drzewa wyrywał z korzeniem. Po kilku usiłowaniach musieli odstąpić, Sącza, na który się skierowali, obroniły posiłki węgierskie a gdy wkrótce potem uszli z kraju na dobre, następca Bolesława, Leszek Czarny przybył podziękować stryjence za pomoc uproszoną od Boga.

A święta pani ona nie ustawała w pracy, zajęta to ulepszeniem uprawy roli przez okolicznych mieszkańców, to sadzeniem i szczepieniem drzew owocowych, to sprowadzeniem wody źródlanej. Dożyła tak do 1292 r. nie ustając w pokucie i modlitwie, pomimo opuszczających ją sił. Konając z całą przytomnością w wilię św. Jakóba rzekła do otaczających jej posłanie: »Jeżeli wytrwacie w tej świątobliwości w jakiej was zostawiam, obiecuję wam i od Pana Boga przyrzekam, iż chwała Boża aż do dnia sądnego z tego klasztoru nie wyjdzie«.

Po dziś dzień klasztor Klarysek trwa według przyrzeczenia swej założycielki, którą lud miejscowy zawsze swą »Świętą matką« a cały naród czci jako wzór mądrości, miłosierdzia, poświęcenia i miłości Bożej.

Zalety wsi.

Wsi spokojna, wsi wesoła
Który głos twej chwale zdoła,
Kto twe wczasy, kto pożytki
Może wspomnieć zaraz wszystki.
Człowiek z tej pieczy uczciwie,
Bez wszelakiej lichwy żywie,
Pobożne jego staranie
I bezpieczne nabywanie.
Inszy się ciągną przy dworze,
Albo żeglują przez morze,
Gdzie człowieka wicher pędzi,
A śmierć bliżej jak na piędzi.
Oracz pługiem zarznie ziemię,
Ztąd i siebie i swe plemię,
Ztąd roczną czeladź i wszystek
Opatruje swój dobytek.

Jemu sady obradzają,
Jemu pszczoły miód dawają,
Nań przychodzi z owiec wełna,
I zagroda owiec pełna.
On łąki, on pola kosi,
A do gumna wszystko znosi,
Skoro też siew odprawiemy
Komin w koło obsiądziemy.
Zatem skrzętna gospodyni,
O wieczerzy pilność czyni,
Mając doma ten dostatek
Że się obejdzie bez jatek.
Ona sama bydło liczy,
Kiedy z pola idąc ryczy,
Ona i spuszczać pomoże,
Męża wzmaga jako może.

Jan Kochanowski.

O OWOCACH.

Pogadanka ogrodnicza.

Mówiliśmy wam dotąd o pracy nad drzewami: słusznie wam się należy, abyśmy choć w myśli ucieszyli was skutkiem tej pracy to jest owocem z drzew przez was hodowanych. Pierwej jednak powrócę jeszcze do szczepienia dziczków. Radziłem w ostatniej pogadance abyście się do szczepienia same nie brały: dziś nadmieniam, że w wielu szkółkach uczą teraz sadownictwa i dają wskazówki co do szczepienia. Otóż jeśli synowie wasi wprawili się do szczepienia przy nauczycielu, jeśli są zgrabni do tego i mają dobry nóż ogrodniczy, umieją maść na drzewa robić, to owszem, niech próbują, byle nie na wielu dziczkach odrazu; takie drzewka przez nich szczepione albo oczkowane, będą im cenniejsze, będą sami pilnie koło nich chodzić i niecierpliwie wyglądać z nich owocu. Niech się tylko starają o zrazy z dobrych drzew. A stąd właśnie proste przejście do *gatunków,* które się najlepiej do uprawy w waszych sadach nadają. Przypuszczam, kochane gosposie, że zakładając sady, macie głównie na widoku dochód swój pomnożyć — dlatego radzę przedewszystkiem sadzić jabłonie, bo te uważam za jedynie pożyteczne i dochód przynoszące. Dobre i śliwki. W każdym niemal sadzie jest kącik

więcej ocieniony, gdzie jabłka gorzej się udadzą: takie lepiej zostawić węgierkom i damaszkom, które się o to nie pogniewają; ze śliwki, zwłaszcza węgierki i dochód dobry i pożytek domowy wszelaki, ale nie wszędzie one lubują, i nie każdego roku rodzą. Wiśnie sadzić radzę chyba pod miastem, i tam gdzie się im grunt nadaje: najlepiej sprzeda się wiśnia czarna, kwaśna, która najlepsze do smażenia, do miodu i na różne przeróbki. Gruszek także nie pochwalam, bo podłych gatunków nie warto hodować, a lepsze często marnieją; z owocem nie łatwo się obchodzić, jednem słowem więcej z niemi zachodu niż korzyści. Pozostają więc jabłka. Jeżeli z sadów korzyść mieć chcecie, to wam radzę mieć jak najmniej gatunków: dwa lub trzy zimowe, a jeden lub dwa jesienne. Czy to sami odstawicie owoc do miasta, czy zakupi go na drzewach sadownik, zawsze łatwiej i korzystniej sprzedać owoc, którego jest więcej, niż mniej — i to tak dalece prawda, że jak do agrestu, tak do jabłek, korzystnie byłoby gdyby cała wieś uprawiała te same gatunki. Porządny kupiec nie będzie się fatygował po parę korcy owocu, a po kilkanaście lub kilkadziesiąt jednych gatunków, i przyjedzie i powróci rok za rokiem na to samo miejsce, bo mu się opłaci. Dalej: owoc do sprzedaży powinien być najstaranniej przebrany, na gorszy, lepszy i najlepszy. Tak przebierać można, tylko, jeśli jednego gatunku ma się dużo. Oto gatunki, które na podstawie doświadczenia własnego i cudzego wam polecam, i o które starać się radzę.

Letnie i jesienne. Oliwka biała i czerwona. Dojrzewa w połowie sierpnia, biała trwa krótko, bo mącznieje, czerwona trwalsza.

Malinówka czyli kalwila czerwona: dobre i piękne jabłko, na handel nie korzystne, bo się psuje, a trwa zaledwie do listopada.

Antonówka dojrzewa w październiku, trwa do grudnia, dobra i na surowo i do kuchni, dobry owoc handlowy.

Zimowe. Kantówka gdańska, dochodzi w listopadzie, trwa do stycznia i dłużej.

Reneta landsberska, doskonałe jabłko dochodzi w grudniu trwa do wiosny.

Kosztela odmiana polska, owoc silny, znosi przewóz, więc się na handel nadaje. Dochodzi w grudniu, trwa długo.

Szletyna czerwona dobry owoc, ale drzewo na grunt wybredne, w ciężkim się nie udaje. Dochodzi w grudniu i styczniu.

Reneta kaselska późno dochodzi i trwa prawie do lata, ale też do późnej jesieni powinna pozostać na drzewie.

Grochówka dochodzi w styczniu, trwa do maja, bardzo użyteczny owoc handlowy.

Dla tych, którzy stoją o gruszki podaję parę gatunków.

Winiówka francuska. Dojrzewa w końcu lipca, a w połowie obierać ją trzeba, dobra ale trwa krótko.

Bera dobra. Dojrzewa w początku września.

Bergamotka jesienna. Dojrzewa w październiku, trwa krótko.

Urbanistka. Dojrzewa w październiku, bardzo smaczna.

Ledwo wspominem o gatunkach dobrze nam znanych, jak witarnie, sapieżanki, panny, które warto hodować, chyba na prędką sprzedaż, tak są krótkotrwałe. Szkaradne ulęgałki, czyli dzikie gruszki, należy wycinać, chyba, że drzewo piękne i dom ocienia; pożytku z nich niema, chyba aby pestki zbierać i siać na dziczki, bo płonki dzikie silniejsze bywają pod szczepieniem i na mróz wytrwalsze.

Ze śliwek nie radzę gatunków innych, jak te, które macie: węgierki i damaszki. Tych nawet szczepić nie koniecznie trzeba, choć szczepieniem szlachetnieją. Renkloda, tak jak wiśnia, dobra pod samem miastem, gdy pieszo pójść z owocem na targ można, inaczej zbiją się na nic, jeśli dojrzałe, a niedostałe zbierane, to takie szkaradne, że lepsza trawa, niż taka śliwka.

Tyle więc o zdatnych i użytecznych do uprawy gatunkach. Letnich jabłek już dlatego hodować nie radzę, że wtedy, gdy dojrzewają, inne wykwintniejsze owoce bywają na targach, jak wiśnie, renklody, morele, więc jabłka mało mają pokupu, a krótko trwają, więc chyba w domu użyć je trzeba. Bardzo ważną jest rzeczą obieranie owoców w właściwą chwilę. Gatunki letnie nadają się do obrania wtedy, gdy pierwsze owoce na drzewie dochodzą. Jesienne na parę tygodni przed porą dojrzewania. Zimowe jak najpóźniej; te, co przed Bożem Narodzeniem dochodzą, zbierać w połowie września; te co później, po św. Michale. Przesądem jest, że drzewo uschnie, jak po suchych dniach owoc na nim zostanie. Owoc zimowy zawcześnie zebrany, nigdy dobry nie będzie, skurczy się i zeschnie zamiast dojść pięknie na słomie. Owoców twardych jak gruszek tak jabłek trząść niewolno, tylko zbierać po drabinie w koszyki, w kosze, nie w worki składać i znosić na kupy, nie mieszając gatunków, do komory, na strych lub do stodoły. Owoce opadnięte, skaleczone, otłuczone, muszą całkiem osobno się składać. Z opadków, już w lecie,

niejeden jest pożytek, i porządna gospodyni ich nie zmarnuje: w części użyje ich na garus, podbity mąką i mlekiem, a głównie pokrajane, suszy po trochu w piecu po chlebie.

Powtarzam, że korzystniej wam sprzedać owoc hurtem, czy na drzewie, czy obrany, bo na przechowanie owocu trzeba mieć miejsce sposobne, o co trudno w małem gospodarstwie.

Jeśli jednak tak nie sprzedacie, to przebrawszy dokładnie jabłka, n. p. w tydzień lub dwa, po obraniu rozłożyć na strychu na cienkiej warstwie równej słomy, zaglądać często, aby zgnite i nadgnite usuwać, a przed mrozami układać w beczki lub paki, przesypując sieczką lub trocinami i częściowo na targ wywozić. Powracam jeszcze na staranne przebieranie owocu. Nigdy nie myśl gosposiu kochana, że towar mieszany łatwiej się sprzeda. Prawda, że takiego co się nie zna, raz, drugi, na to się złapie, ale porządny kupiec woli drożej zapłacić za owoc najlepszy, a dla takiego, co go nie stać na lepszy, będzie średni gatunek, owocu drobniejszego, ale zdrowego. Co tylko nieforemne, robaczywe, drobne, to zostawcie na swój użytek, a ten użytek jest wieloraki. Jabłka, nawet drobniejsze, byle w swoim czasie zebrane i zdrowe, przechowują się długo, a dla dzieci szczególniej są bardzo zdrowe na surowo i wielką im uciechę sprawiają. Robaczywe, obtłuczone, a zwłaszcza opadnięte, już od połowy lipca dają się suszyć, jak to już mówiłem, na lasach w piecu po chlebie; lepsze są obierane, ale choćby tylko w ćwiartki pokrajane, wyschną wam pięknie. Takie jabłka i gruszki dobre w post z kaszą, dobre na garus, a dla chorych, w gorączkach, w dusznościach, to woda wygotowana z takich jabłek i trochę osłodzona, jest prawdziwem dobrodziejstwem, a nawet lekarstwem. Takie jabłka najlepiej chować w rzadkim worku zawieszonym na gwoździu u pułapu.

Że wam radzę lepszy owoc pozbywać a gorszy zużywać, to żadna krzywda, bo tu o własny wasz zysk i dochód chodzi. W Styryi, w Tyrolu, które są krajami naszej monarchii, a słyną z pięknych owoców, to tych najlepszych jabłek i gruszek na miejscu prawie nie dostanie, bo wszystko na handel wywożą.

Jeszcze słówko o opakowaniu owoców. Najczęściej owoc u nas przychodzi na targ pomięszany w gatunkach, otłuczony, często nawet w workach. Za taki owoc nie można wziąć dobrej ceny, bo jest brzydki i nietrwały; na stół podać go nie można, zaledwie da się użyć do kuchni. Owoce najlepsze muszą być układane w pa-

kach i każda warstwa przesypana trocinami albo też cienkiemi wiórkami, których teraz do pakowania używają. Owoc średni wieźć trzeba w beczułkach czyli solówkach, z dnem wysłanem grubo słomą mierzwiastą, a warunkiem koniecznym pakowania jest, aby czy w pace, czy w solówce było ciasno, i owoc ruszać i trząść przez drogę nie mógł.

Tę całą pogadankę o hodowaniu drzew i korzystaniu z owoców, zakończam jedną radą. Kto chce zakładać sad nowy, a większy, albo szkółki na sprzedaż, niech się nie kontentuje temi wskazówkami jakie tutaj podałem. Są one pewne, ale nie dość obszerne dla takiego, co może więcej gruntu pod sad przeznaczyć i spodziewa się z niego większej korzyści. Takiemu radzę nabyć dobrą książeczkę pod tytułem *Sad przy chacie*, p. Jankowskiego z Warszawy. Kto będzie w Krakowie może ją kupić w księgarni p. Gebethnera w Rynku, a kto nie, to może napisać do tej księgarni i tak samo pocztą mu ją przyszlą.

Na tem kończymy rady co do sadów. W przyszłym numerze Niewiasty przyjdzie kolej na warzywa.

Apteczka domowa.

Ciąg dalszy.

O bzie dzikim, którego podobno kolo każdej chałupy nie brak i uczyć nie potrzeba, że jest środkiem lekarskim. Ale u niego nietylko ten biały kwiat z przenikliwym zapachem ale i jagoda i liść i kora są lekarstwami — nawet i korzeń się w niektórych wypadkach używa. Herbaty z kwiatu daje się na poty — dobrze więc przy przeziębieniu, dusznościach, albo jak panują chrosty na wsi póki się dziecku nie wysypią a widać już, że ma gorączkę, dać mu tej herbaty. Ona też krew czyści i ciężkości na piersiach usuwa. Z jagód robi się gęstawe powidełka, które są dobrym środkiem na przeczyszczenie, szczególniej dla dzieci, ponieważ się je słodzi cukrem lub miodem, można je też z wodą mięszać i podawać choremu do picia zamiast samej wody przy gorączce i przy kaszlu. — Suszone zaś jagody bzu i gotowane w wodzie — równie jak i jagody z borówek daje się na wstrzymanie biegunki, które w lecie tak się

często trafiają — o borówkach jeszcze później pomówimy. Co do kory bzu to skrobana i suszona używa się przy puchlinie — pół szklanki tej herbaty rano i wieczór (powinny) wystarczy dać choremu póki puchlina nie zejdzie. — Wreszcie i liście bzu niemniej są pożyteczne — szczególnie przy katarze żołądka, tj. wtedy kiedy się nie trawi, niema apetytu, kwasy i odbijania dokuczają. Dobrze w tym wypadku brać codzień 3 lub 4 świeże liście bzu, pokrajać drobno, zagotować w kwaterce wody — i to sobie na dwa razy podzielić, po 10-ciu dniach już zwykłe duże polepszenie się odczuwa. Obok rumianku, korzenie ślazowe pewnie są w aptece domowej lekarstwem najpożyteczniejszem. Na duszności, ciężkość na piersiach, kaszle, które tak często w zimie i pod wiosnę na wsi się trafiają, nic lepszego jak ślazu używać, ale o niego postarać się trzeba, bo nie wszędzie po ogrodach rośnie. Korzeń ślazowy, o którym mówimy, sprzedają wszędzie po aptekach i składach aptecznych — na wsi zaś, gdzie kwitnie ciemno-czerwona pusta malwa, to jej kwiat suszyć można i parzyć na herbatę pół na pół z kwiatem dziewanny, to jednaki prawie skutek wywiera. Ostrzegamy jednak nasze czytelniczki, że korzenia zaparzyć nie wystarczy, trzeba go gotować, aż się zrobi żółty, gęstawy, ciągnący, wtedy się go zlewa, zasłodzi i pije ciepłym lub letnim zamiast wody. I to nietylko na piersi lub gardło on pomaga, ale w wielu słabościach kobiecych, zwłaszcza po połogu dobrze choć przez kilka dni tylko szlazu zamiast wody używać — to prawie tak jak oliwa działa łagodząco wewnątrz i uśmierzająco.

Innym jeszcze i słusznie rozpowszechnionym środkiem na piersiowe przypadłości to lipowy kwiat. Nie darmo to skrzętne gospodynie pszczółki, tak go sobie ulubiły, że gdzie jeno zaleci słodki zapach lipy, tam ich zaraz całe roje się kręcą. Otóż to ten niepozorny kwiateczek nietylko nasze ule ubogaci, ale i sam ususzony nieocenionem lekarstwem się nam staje. Zacznie ci matko naraz dziecko harczeć, ciężko dychać, dusić się, zagotuj prędko lipowego kwiatu, zcedź go osobno, ubij żółtko z łyżką cukru do białości, i zamięszaj z tą herbatą, niech dziecko ciepłe wypije, nakryj go pierzyną, a po kilku godzinach spostrzeżesz, że się poci, że gorączka ustępuje a oddech staje się lżejszy. Jednak nie poprzestawaj na tem, że dziecku ulżyło, bo wtedy o zaziębienie najłatwiej. Przez parę dni niech dziecko z chaty nie wychodzi, boso go nie puszczaj, surowej wody nie dawaj, choćby się napierało, tylko miej pod ręką czy ślaz,

czy owsianą herbatę z miodem, czy pestki z dyni (jeżeli je masz w ogrodzie) ugotowane tym sposobem jak ci tu podaje, i zamiast wody pić mu podawaj. Te pestki to zamiast migdałów używać można. Dojrzałe, wyłuskane, utłuc na miazgę i utrzeć dobrze w donicy (makutrze) na szklankę tej miazgi nalać dobrą kwaterkę kipiącej wody, zamięszać, przez rzadkie płótno wycisnąć. cukrem zasłodzić i dodać na koniec noża saletry. Takie mleczko bardzo smakuje choremu, a nietylko w dusznościach ale przy zapaleniu płuc bardzo jest pomocne. Nie tłomacz się tem droga matko: a gdzieżby ja to ciągle pod kuchnią paliła i leki warzyła. Wiem, że paliwa i czasu do zbytku niemasz, ale ci dobrą radę podam: jak masz w domu chorego, zanim obiad (dla zdrowych nastawisz, pomyśl sobie cobyś temu słabemu do picia na cały dzień przygotowała, czy to kleik z ryżu albo kaszy, jeżeli trochę jeść prosi — czy to ślaz, jeżeli chce tylko pić, czy herbatę z jałowcu, czy lipowy kwiat, albo i odwar z borówek. Nastaw to sobie w czystym garnuszku, zcedź, potem wynieś do piwnicy albo komory, żeby przechłódło, a wtedy i ty spokój mieć będziesz i chory ulgę, co ci się potem prędszym jego powrotem do zdrowia nagrodzi. Nareszcie, to choćbyś tylko czystej wody zagotowała i wystudziła, żeby tylko surowej słabemu nie podawać — to już i to dobrze. Prawie zawsze choroba albo taka ciężka, albo tak się przeciąga z powodu nieumiarkowania w piciu wody, z którego też i biegunka najczęściej powstaje.

Prócz ślazu i lipowego kwiatu inne też jeszcze zioła na duszności, chrypki i zaflegmienia w piersiach ci polecam. Kwiat dziewanny, której nigdy na przykopach i przy drodze nie braknie; kwiat pokrzywy białej t. zw. głuchej to jest nie piekącej — liście podbiału, które łatwo poznać po białym spodzie, liścia, który najwięcej rośnie na gliniastym albo i kamienistym gruncie; wreszcie liście fiołków ogrodowych lub leśnych, które nawet i w kokluszu bardzo kaszel uśmierzają. Każdej z tych herbat zaparzyć trzeba z suchego liścia lub kwiatu jak już wyżej się mówiło i podawać kilka razy na dzień dzieciom po kieliszeczku, starszemu i po pół szklanki, zasłodzonej cukrem lub miodem, a miodem lepiej, bo o niego na wsi łatwiej i sam w sobie zawiera dużo własności leczniczych, które z kwiatów pszczoły z słodyczą zbierają. — Co do miodu, to zawsze dobrze go mieć trochę w domu w zapasie: czy ziółka zasłodzić, czy maść z mąką i świeżem masłem zarobić na obieranie palca albo na

wrzody, czy wreszcie do zwyklej herbaty dodać, jak się zasłabnie nagle, i choć choroby niema ale się zdaje, że wszystko boli w sobie, to dobrze mieć pod ręką, a nie dopiero biegać, tembardziej, że zatkany miód we flaszce postoi w chłodzie pół roku i więcej.

Ziółko w któreby też każda matka co rok powinna się zaopatrzeć to polne bratki, które najczęściej na ugorach i ścierniach wyrastają. Jak dziecko idzie paść trzodę, każ-że mu matko nazbierać sporo tych kwiateczków i ususz na strychu. Jak widzisz u dziecka napuchnięte gruczoły na szyi, oczy czerwone, ciekące, na twarzy i na głowie liszaje, albo ślimaczący się wyrzut, ciało miękkie, jakby rzadkie a cerę bladą, poznasz, że to dziecko skrofuliczne, że krew u niego niezdrowa, więc ją wyczyścić trzeba — a na to najłagodniejszy środek bratki. C. d. n.

Wiadomości ze świata.

Wojna w Afryce. W tej części świata, gdzie jest Egipt, do którego P. Jezus uciekać musiał przed Herodem, już od przeszło pół roku ciągnie się wojna.

Tam na południu jest kraj górzysty Transwal zwany sławny z tego, że ma kopalnie dyamentów i drogich kamieni. Naród, który go zamieszkuje zwie się Burami, a pochodzi z Europy, z Holandyi, skąd przed wiekami wyszedł do Afryki i tam się osiedlił i miał swoje własne rządy.

Chciwość jednak ludzka zamąciła cichym Burom ich spokój. Anglicy, to jest naród, który mieszka w Europie, ale ma wiele posiadłości we wszystkich częściach, złakomił się na Transwal i pod małym pozorem obrony swych ziomków w Transwalu zamieszkałych wmieszał się w sprawy Burów i stąd przyszło do wojny. Z początku Burom dobrze się wiodło, kilka razy pobili Anglików, wojna się przeciąga, poległo już dziesiątki tysięcy żołnierzy — Anglicy jednak sprowadzili setki tysięcy swego wojska i pobili Burów i kraj im zabierają. Jeszcze się bronią Bury — ale to już ostatkami gonią i sprawdzi się to, że mocny zdusi słabego.

Druga wojna w Chinach. Daleko, bardzo daleko od nas w innej znowu części świata w Azyi jest wielkie państwo, które się zwie

Chiny. Jest to ogromne bardzo państwo, większe niż cała Europa, a ludności ma przeszło czterysta milionów. Chińczycy to bardzo stary naród — już na tysiące lat przed Panem Jezusem istniał, miał swoich królów i cesarzy, ale niestety dotychczas prawie cały pogrążony w pogaństwie. Już od bardzo dawna udawali się tamże misyonarze katoliccy, by nieść światło ewangelii — ale ledwie swą pracę rozpoczęli, następowały prześladowania, mordowania.

W ostatnich dziesiątkach lat, znowu wielu udało się misyonarzy do Chin i to nietylko katolickich, ale i luterskich i anglikańskich.

Nawróconych katolików liczba wzrastała powoli i liczono ich już tysiące, co roku atoli czytać można było, że w Chinach mordują chrześcijan misyonarzy, lub palą i niszczą kaplice, kościoły. W ostatnim zaś roku utworzyła się cała banda rozbójników, licząca tysiące Chińczyków, która za cel sobie postawiła wygnać z Chin »białych szatanów« tak nazywają wszystkich Europejczyków, chrześcijan. Zaczęto więc najpierw niszczyć kaplice katolików, bić i obdzierać katolickich misyonarzy a potem mordowano wszystkich chrześcijan i niszczono ich mienie.

Państwa Europejskie jak Anglia, Francya, Austrya, Rossya, Niemcy, upomniały się u rządu chińskiego przez swoich reprezentantów, których tam w Chinach mają, aby rząd chiński bronił chrześcijan przed tą bandą. A gdy słowa nie pomogły, wysłały te państwa wojsko na okrętach do Chin.

Chińczycy jednak zamiast rozbić bandę rozbójników, poczęli strzelać z armat do okrętów europejskich, i wielu żołnierzy poległo, złączone jednak państwa pobiły pierwsze wojsko chińskie i wybrały się do stolicy państwa chińskiego do Pekingu, aby tam zmusić rząd chiński do zaprowadzenia porządku w swem państwie.

Co się dalej stanie, nie wiadomo — zanosi się na wielką wojnę. Jeżeli państwa się nie pokłócą między sobą, to z Chinami będzie może i koniec.

Zanim atoli państwa jakiś porządek zrobią, Chińczycy tymczasem wymordują wszystkich chrześcijan spalą i zniszczą wszystko, co białych przypomina. Szczególniej wiara katolicka i koleje bardzo się Chińczykom nie podobają. Dodać jeszcze trzeba, że Chinami obecnie rządzi kobieta, cesarzowa. To jakiś Herod baba, bo swego syna, który już był cesarzem, ogłosić kazała, że jest niedołężnym, tron mu

odebrała i sama rządzi. Europejczyków i całej oświaty naszej nie cierpi, a nawet ona i rząd jej, po cichu sprzyja i łączy się z ową bandą, by białych szatanów coprędzej z Chin wygnać.

Rozmaitości.

Miłość matki. W Niemczech syn pewnego robotnika tak się poparzył, że lekarz orzekł, iż jedynie skóra ludzka zdjęta z ciała innej osoby i przyłożona na rany chorego, może mu ocalić życie. I któżby się taki znalazł, coby się chciał poświęcić i dać się krajać? Juścić nikt inny tylko matka chłopczyka 45-letnia kobieta wyciąga obnażone ramię do lekarza i każe wykroić ile potrzeba skóry z ręki. Lekarz wyciął potrzebne kawałki skóry z rąk i nóg, przyłożył chłopczynie i chłopiec żyje.

Tyle cierpieć, tylko matka dla dziecka potrafi!

Matki pilnujcie dzieci. Ileż to nieszczęsnych jest wypadków, że matki pozostawiają w domu dzieci bez dozoru, co tydzień, a nawet codziennie czytać można w gazetach o takich wypadkach.

W Malinówce n. p. pow. brzozowskim trzyletni synek Cyganika, pozostawiony bez dozoru utopił się w studni, kilkanaście metrów oddalonej od domu.

W Przemyślu znowu syn ślusarza pozostawiony bez dozoru bawił się w oknie zapałkami i zapalił firanki. Szczęście, że sąsiedzi, zobaczywszy wydobywający się dym, nadbiegli, powstający ogień ugasili i uratowali chłopczynę od niechybnej śmierci w płomieniach.

Pożary. Co chwila przynoszą gazety niewesołe nowiny o licznych pożarach, jakie w ostatnich czasach często się zdarzają. Idą z dymem nie jedna, dwie, ale dziesiątki chat i zagród włościańskich. W wioskach coraz domów więcej — prawie jeden przypiera węglami do drugiego — powstały ogień obejmuje zatem odrazu całą część wsi.

Po największej części nieostrożność, niedozór, to przyczyna pożarów. W Podhajeckim powiecie zgorzała gmina Uwsie, 36 zagród poszło z płomieniem, 40 rodzin bez dachu i chleba. Przyczyna pożaru siedmioletni chłopiec, ktory bawiąc się zapałkami w stodole wzniecił pożar. W izbie zaś drugi synek tych samych rodziców spał w kołysce, zapomniano go wynieść i zginął w płomieniach.

W powiecie brzeżańskim znowu we wsi Koniuchy, dzieci bawiąc się zapałkami wznieciły pożar, w którym zgorzało 3 zagrody i co straszniejsza, w płomieniach zginęła 5-letnia dziewczynka.

Przez nieostrożność gospodarza we wsi Holhocze zgorzało 90 domów.

W Jaśliskach koło Rymanowa spłonęło 13 domów, przyczem zginęło dwoje dzieci.

Dnia 27 czerwca w Woli radłowskiej (powiat Brzesko) spłonęło aż 200 budynków, szkodę obliczają na 400 tysięcy koron.

Co głupiemu po pieniądzach? We wsi Turka spalił się dom zamożnego gospodarz wraz z całym dobytkiem. Gdy cały dom stał w płomieniach, matka pogorzelca odkryła tajemnicę, że miała pięć tysięcy guldenów srebrem schowanych w ścianie. Rzucono się za odkryciem owej skryjówki, ale nie znaleziono i owe 5 tysięcy srebra stopiło się!

Wydawca: **Henrykowa Dziewicka.** — Redaktor odpowiedzialny: **Katarzyna Płatek.**

W drukarni W. L. Anczyca i Spółki w Krakowie.